

Jacek Bartosiak

Poniżej publikujemy materiał dyskusyjny dra Jacka Bartosiaka pt. "Dlaczego?", który ukazał się w witrynie Strategy&Future. Autor zadaje szereg istotnych pytań dotyczących przyszłości i naszych odniesień w układzie globalnym. Warto zastanowić się i odnieść do fundamentalnych problemów naszej polskiej tożsamości.

Nosiłem się z zamiarem napisania tych kilku zdań od jakiegoś czasu, obserwując zmieniającą się szybko scenę międzynarodową oraz towarzyszącą tym zmianom debatę publiczną w Polsce i za granicą. Zacznę jednak od serii pytań.

1.□□□ Dlaczego Polacy muszą najpierw usłyszeć od kogoś z Zachodu o jakiejś sprawie, rzeczy lub obserwacji, aby uznać, że sami mogą o tym zacząć mówić?

Przez wszystkie lata życia zawodowego, jeszcze od lat 90., obserwuję, iż jest tak w wielu dziedzinach życia, w tym oczywiście w dziedzinie strategii, geopolityki, polityki międzynarodowej i bezpieczeństwa. W kwestiach, którymi zajmuje się S&F, opóźnienie polskiego świata eksperckiego wynosi co najmniej dwa lata. Tyle czasu zajmuje uznanie, że skoro na Zachodzie już się o czymś mówi na konferencjach i podczas debat, a także pisze w periodykach, to czas i u nas wprowadzić to coś do debaty. Dzieje się tak w tym naszym nieznośnie kolektywnym odruchu, że można o tych sprawach mówić bez narażenia się na... no właśnie, na co? Nie rozumiem tego. Własne doświadczenie związane chociażby z mówieniem wiele lat temu o nadchodzącej rywalizacji USA i Chin oraz pisaniem w latach 2015–2016 książki niejednokrotnie prowokowało mnie do przemyśleń na temat zjawiska braku pewności siebie polskiej kultury strategicznej.

2.□□□ Co jest w nas takiego, że zgadzamy się wewnętrznie na ten w istocie postkolonialny status dyskursu i dlaczego nie ma w nas wystarczającej siły oraz pewności co do własnych myśli i opinii, pomimo takiej historii i takiego dorobku strategicznego, a także ulokowania w tym zupełnie wyjątkowym miejscu na Ziemi?

Chciałbym być dobrze zrozumiany – diagnoza ta nie dotyczy tylko naszych elit, środowisk eksperckich, gdzie wiem, że są chwalebne przykłady postawy odmiennej. Dotyczy ona niestety także szerokich rzesz społeczeństwa. Odczułem to ostatnio mocno po przeczytaniu komentarzy na YT pod filmami S&F z nagraniem rozmów z ekspertami z Zachodu. Właściwie nie było nic specjalnie innowacyjnego czy nowatorskiego w tym, co oni mówili. Mniejsza zresztą o to, kto i co. Tymczasem w S&F mówimy o tych zjawiskach od lat, zanim to się stało modne, także zanim stało się to modą konferencji na Zachodzie. I z przerażeniem skonstatowałem, że dopiero potwierdzenie przez „kogoś stamtąd”, z tego „lepszego” świata Zachodu, daje niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki „legitymację”, że rzeczywiście tak jest. Jakby ten obcokrajowiec, najlepiej ze strefy Atlantyku, był wielkim czarodziejem, którego my słuchamy, bo dopiero on mówi o rzeczywistości i dopiero on ją „autoryzuje”.

3.□□□ Dlaczego dopuściliśmy tym sposobem do utrwalenia sytuacji, w której ludzie z Zachodu perorują nam, powołując się na swoją domniemaną wyższość w hierarchii wiarygodności i wiedzy? Dlaczego prawie nigdy sami nie mówimy nic oryginalnego i

wolimy świecić światłem odbitym? Tymczasem eksperci z Zachodu w rozmowach z nami wystarczy, że „włączą jedynkę i dwójkę, nie muszą wjeżdzać pod górkę, bo na Polaków to wystarczy”.

Proszę obejrzeć na przykład debatę Nowej Konfederacji z profesorem Mearsheimerem, który jest legendą w swojej dziedzinie. Proszę zwrócić uwagę, że eksperci z Zachodu nie wysilają się w takich sytuacjach nadmiernie, nie spodziewając się zbyt zaawansowanego poziomu. Tak jest, dopóki nie nabiorą w trakcie debaty (w przyspieszonym tempie) szacunku, widząc i słysząc, że my także czytamy, samodzielnie myślimy i podnosimy kluczowe strukturalne kwestie ważne dla nas jako oddzielnego samozadaniującego się podmiotu, a nie jakiegoś skrawka ziemi na peryferiach świata. Wtedy po otrząśnięciu się z szoku wrzucają często trójkę i czwórkę, i kto wie, który jeszcze bieg.

4.□□□ Dlaczego akceptujemy sytuację, że wystarczy „paciorki”, czyli podstawowy zestaw wyświechtanych haseł i pobożnych życzeń, recytowanych jednym tchem?

To wykształciło u ludzi Zachodu przekonanie, że obsługują nas intelektualnie (a zatem także politycznie i strategicznie) jedną ręką, właśnie na przysłowiowej jedynce lub dwójce. Francuzi, Niemcy czy Amerykanie są podświadomie przekonani (pytanie, czy może my, Polacy, też nie mamy takiego przekonania), że jesteśmy od nich gorsi, a nasze myślenie jest gorszej jakości i musi takie być, bo jesteśmy „stąd”, podczas gdy oni są „stamtąd”, dokąd my dopiero „aspirujemy”, a to nasze „aspirowanie” aż kłuje po oczach. Tymczasem wiedza i samodzielność myślenia budzą w szerokim świecie szacunek każdego, w tym bliskich sojuszników, przyjaciół, partnerów biznesowych itp. Nie ma powodu, by nie zadawać trudnych pytań, które wynikają z przygotowania merytorycznego, szerokich horyzontów, odczytania, troski i dobrego rozumienia naszych interesów. Taka postawa powoduje, że zaczynają z Polakami rozmawiać normalnie. Wtedy, co ciekawe, nagle okazuje się, na Zachodzie jednak czytają książki, znają pojęcia i terminy, które były „niepoprawne” jeszcze 15 lat temu, gdy postępy globalizacji i „koniec historii” wciąż utrzymywały nas w strategicznej drzemce. Wtedy dopiero zaczyna się rozmowa na poziomie, często na offie.

5.□□□ Dlaczego nie mają takiego zdania o samych sobie Turcy czy Rosjanie, z którymi rozmawiamy w S&F? Za to oni pytają nas, dlaczego mamy takie słabe zdanie na własny temat.

Zerwijmy wreszcie z tą niezdolną manierą. Taki brak szacunku do siebie samych powoduje także pogardę naszych wrogów wobec nas. Właśnie dlatego Rosjanie uważają nas za niewartych uwagi, pozbawionych charakteru i sprawczości, a Turcy zastanawiają się, jaki jest nasz, Polaków, cel bycia takimi.

Dlaczego zatem? Dlaczego sobie to robimy? Dlaczego tak bardzo brakuje nam szacunku wobec samych siebie i wobec własnych przemyśleń? Zrozumiałbym, gdybyśmy mówili, iż mamy słabiej rozwinięty przemysł, gorsze wynalazki, niższą kapitalizację, mniejszy majątek, słowem jesteśmy gorsi pod względem statusu materialnego. Choć to się akurat szybko zmienia. Ale dlaczego uważamy, że słabiej, wolniej oraz mniej „strategicznie” myślimy i nie możemy wyprzedzić ekspertów z Zachodu w przewidywaniu zdarzeń?

Jakbyśmy byli gorsi. Taka postawa słabego ma ogromny wpływ na nasze społeczeństwo i na nasze państwo.

Z tym zjawiskiem jest oczywiście związany szerszy kontekst wynikający z napięcia centrum –

peryferie, innymi słowy imperia i obszary im podległe. Niestety na Zachodzie i (obecnie) na Wschodzie zaliczają nas wyłączenie do tej drugiej kategorii. Pytanie, gdzie my sami siebie zaliczamy, kim właściwie jesteśmy w swoich oczach?

Zajmując się od dłuższego czasu strategią i geopolityką, miałem i mam często do czynienia z zagraniczną, w tym w szczególności zachodnią, kulturą i myślą strategiczną. Brałem udział w niezliczonych konferencjach, rozmowach, naradach i symulacjach w międzynarodowym gronie. Wtedy zdałem sobie boleśnie sprawę, że na Zachodzie nie myśli się o naszym obszarze w kategoriach jego samodzielności strategicznej i nie uwzględnia się jego podmiotowości geopolitycznej. Nie powstają na przykład książki zajmujące się uwarunkowaniami strategicznymi naszego regionu jako całości, a powstające prace mają charakter bądź czysto historyczny, bądź przyczynkowy, zależnościowy wobec Zachodu lub Rosji, względnie ściśle wojskowy i to w jakimś wąskim, konkretnym ujęciu problematyki, bez waloru syntezy.

W przeciwieństwie do imperium tureckiego, niemieckiego lub rosyjskiego zapomniany został na Zachodzie konstrukt imperium lądowego Rzeczypospolitej, który wpływał przez wiele wieków na równowagę na kontynencie, tworząc oddzielny obszar rdzeniowy w kluczowym miejscu Europy i Eurazji i kształtując odrębną cywilizację i obsługującą go kulturę strategiczną.

W związku z tym smutnym faktem zachodni eksperci nie biorą pod uwagę naszych dylematów strategicznych, traktując nasz obszar jako część obozu własnego (po 1991 roku) albo wrogiego (przed rokiem 1991), a nie samodzielny podmiot wchodzący w XXI wiek z rosnącym potencjałem oraz znakomicie położony w kluczowym miejscu strategicznym Eurazji. W Rosji po 1991 roku zaczęto nas traktować jako obszar pozostający pod kuratelą strategiczną Stanów Zjednoczonych, choć podejrzewa się nas (chyba niestety na wyrost) o własne skrywane ambicje na całym pomoście bałtycko-czarnomorskim, które to ambicje chcielibyśmy zaspokajać kosztem Rosji. Chiny z kolei, rozumiejąc konsekwencje wagi położenia geopolitycznego Rzeczypospolitej, dopiero się nas uczą i wyrabiają sobie w ostatnich latach własny osąd co do tego, jak rozstrzygane są sprawy dotyczące naszego obszaru. Ostatnio chyba myślą w Pekinie wprost, że sprawy te są rozstrzygane przez Niemcy, co jest zresztą potwierdzeniem wszystkiego, co napisałem wcześniej.

A jest mnóstwo powodów, by myśleć, czerpać obficie z dziedzictwa Rzeczypospolitej, z analizy jej interesów, mierząc się z imperialną (nie bójmy się tego słowa) historią Rzeczypospolitej, jej geografiami oraz wielkim, niedocenianym obecnie potencjałem geopolitycznym. Te czynniki „zmuszają” do myślenia z dużym rozmachem, by należycie obsługiwać interesy państwa polskiego. Zmagamy się bowiem codziennie z bagażem kulturowym, mentalnym, literackim oraz z różnego rodzaju historycznymi sporami i napięciami, wynikającymi wprost ze szczególnego położenia Rzeczypospolitej i jej trwania oraz walki o istnienie.

Wspólnie przywróciliśmy w ciągu kilku minionych lat w polskiej debacie fundamentalne prawidła oraz pojęcia geopolityczne i geostrategiczne. Daliśmy też odczuć w wielu miejscach za granicą, że wiemy, o co chodzi w grze międzynarodowej, i że „paciorki” nie wystarczą. Teraz czas zerwać z mentalnością bycia gorszym w myśleniu. Zachód się często myli. Pomylił się wiele razy, także w swojej ocenie rozwoju Chin.

W myśleniu na temat Polski zresztą też się pomylił. Proszę sobie przypomnieć, co o nas mówili w latach 90. XX wieku i co przewidywali, że się z nami stanie. A tymczasem nasze społeczeństwo, pomimo rozwoju gdzieś na peryferiach imperium europejskiego i na limes świata atlantyckiego oraz pomimo wysysania energii populacyjnej w kierunku centrum systemu w Londynie, Paryżu i Berlinie, dzięki swojej ogromnej pracowitości i pomysłowości było w stanie się zmodernizować.

Wciąż jeszcze nie jesteśmy w pełni zadowoleni. Mamy nadal przygnębiające poczucie, że nasze państwo nie odpowiada naszym aspiracjom, a sprawność jego instytucji jawnie nie nadąża za modernizującym się od 30 lat społeczeństwem. To powoduje głęboką frustrację. Mimo to nasze społeczeństwo, które przeszło tak głęboką transformację, „dało radę”. Przed nami kolejny etap, nastał bowiem czas, by zamknąć etap poprzedni. Zmieniający się świat zewnętrzny też wymusi na nas zmiany.

Trochę się dorobiliśmy, polepszyliśmy styl życia, zadbaliśmy o estetykę naszego otoczenia, odmalowaliśmy płoty i obejścia, zobaczyliśmy kawałek świata. Powinniśmy porzucić to nasze poczucie gorszości. Jak powiedział mi kiedyś George Friedman o nadchodzących czasach i o miejscu w nich Polski – „musimy zaśpiewać nową pieśń”. Dzięki niej będziemy wiedzieć, kim jesteśmy teraz, kim chcemy być za 30 lat oraz jak mamy się w tym celu organizować i modernizować nasze życie nad Wisłą i Wartą. Innymi słowy – jacy chcemy być w roku 2050?

Ten nowy etap będzie wymagał w mojej ocenie porzucenia uwłaczającego nam myślenia o domniemanej przewadze Zachodu na wszystkich polach i o naszej chronicznej gorszości. O ile przewaga Zachodu może wciąż istnieć obiektywnie z powodów materialnych, o tyle nie rozumiem, dlaczego miałyby wciąż, wręcz chronicznie, dotyczyć potęgi myślenia.

dr Jacek Bartosiak

<https://strategyandfuture.org/dlaczego/>